
ANNA ZAPALEC

GOLGOTA GUŁAGU – BUTUGYCZAG (RELACJA Z PODRÓŻY PO KOŁYMIE)

Od likwidacji Gułagu upłynęło już sporo lat i wiele jego pozostałości zarosła tajga, rozmył je deszcz, a stare budynki rozsadził mróz lub rozebrali je ludzie. Jednak na dalekiej Kołymie zachowały się kamienne mury łagierniczych zabudowań, drewniane baraki dla więźniów, słupy i druty obozowych zon. W jednych z najcięższych kopalń Gułagu określanych jedną wspólną nazwą „Butugyczag” stoją one nadal, jakby broniły się przed zniszczeniem, aby dać świadectwo zbrodni sowieckiego totalitaryzmu.

Butugyczag był zespołem kopalń oraz przedsiębiorstw wraz z istniejącymi przy nich łagami, które powstały w różnym czasie. Znajdowały się one kilkaset kilometrów na północny-zachód od Magadanu. Pierwszy obóz pracy utworzono tutaj jeszcze zanim wybudowano drogę biegnącą w tym kierunku, tak zwaną drogę tionkińską. Był on budowany od 1937 r., gdy założono w tym miejscu kopalnię ołowiu. Według ustaleń badaczki rosyjskiej Inny Gribanowej do pracy w tak trudne warunki skierowano od razu więźniów i pierwsi z nich przewożeni byli etapami. Z Magadanu wieziono ich lokalnym transportem, ale ostatni odcinek trasy odbywali pieszo idąc wiele dni przez góry. Jeden z tych szlaków prowadził z miejscowości Atka i pokonywano go przez miesiąc. Niektórzy zesłańcy umierali już w drodze z powodu ciężkich warunków podróży, zwłaszcza zimą. W tym najwcześniejszym okresie istnienia obozu śmiertelność wynosiła 2/3 stanu osadzonych w nim więźniów. Umierali z głodu i z wycieńczenia od pracy, którą wykonywali w sztolniach na stokach gór. W okresie późniejszym, po 1939 r., gdy zbudowano już drogę, to więźniów przywożono z Magadanu około 230-240 km do miejsca nazywanego Dolny Butugyczag i stamtąd pieszo około 12-16 km prowadzono do poszczególnych obozów położonych w Średnim i Górnym Butugyczagu. Wszystkie łagpunkty, sztolnie, budynki obozowej administracji powstały rękami skazańców, ale zanim to stało się spali w namiotach. Następnie w ciągu kilku lat stworzony został cały kompleks składający się z paru łagpunktów, sztolni, elektrowni, stacji meteorologicznej i różnego rodzaju warsztatów, a także bazy transportowej. Wszystko to uczyniło ostatecznie Butugyczag olbrzymim obozem pracy, w którym więźniowie wydobywali najpierw ołów, a od połowy lat 40-tych XX w. także rudę uranu przetwarzaną w miejscowej fabryce. Nazwa całego zespołu łagrów i przedsiębiorstw pochodzi od nazwy kopalni – „Butugyczag” oraz od nazwy jednego ze szczytów w tamtejszym paśmie górskim. Ze względu na rodzaj i warunki

pracy było to jedno z wielu przedsiębiorstw łagrowych na Kołymie owianych bardzo złą sławą wśród więźniów¹.

Miejsce to znajdowało się głęboko w górach w zupełnie bezludnym terenie. Od końca lat 30-tych XX w. byli tutaj przetrzymywani więźniowie polityczni różnych narodowości, przede wszystkim sporo Rosjan, z wyrokami sięgającymi kilkunastu lat. Po 1944 r. osadzeni zostali tu także żołnierze Armii Krajowej – zarówno kobiety jak i mężczyźni – których sądy sowieckie skazały na wieloletnie wyroki poprawczego obozu pracy. Łagier kobiecy był położony dużo głębiej w górach kołymskich, ale obsługiwał te same przedsiębiorstwa. Pod koniec lat 40-tych i na początku lat 50-tych Polacy mówili o Butugyczagu „polski obóz”, tak duży był odsetek polskich więźniów. Dzisiaj nadal bardzo trudno o określenie dokładnych liczb, bo archiwalia są rozproszone lub w Rosji niedostępne. Niezależnie jednak od tego było to miejsce, w którym polscy więźniowie przebywali bardzo licznie. Jednym z nich był Bronisław Radomski z Sambora, skazany we wrześniu 1945 r. na 10 lat obozu pracy. W 1949 r. został przewieziony do Magadanu wraz z innymi Polakami i w latach 1950-1951 przebywał w Butugyczagu. Wspominał o tym miejscu: „piekło na ziemi”; „droga na Golgotę”; „więźniowie masowo umierali z wycieńczenia, chłodu, głodu i ciężkiej pracy”; „to był najgorszy obóz”².

Dla więźniów było to miejsce straszne, gdzie panowała rozpacz i beznadzieja. Cudem było tu przetrwać. I nawet rzekom, które płynęły tutaj dolinami górskimi, nadano upiorne i piekielne nazwy: Czort, Bies, Szatan, Kocugan i Belzebub. To tu na jednej z głównych bram można byłoby umieścić słowa Dantego Alighieri, które trafnie oddawałyby realia panujące w tych obozach przez większość okresu ich istnienia: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy wchodziście”.

W całej historii swojej działalności ten kompleks łagrowo-przemysłowy podlegał różnym strukturom zarządzania. Łagry i więźniowie od początku przynależeli Północno-Wschodnim Poprawczym Obozom Pracy, a pracowali dla przedsiębiorstw górniczo-przemysłowych Dalstroju. Od 1948 r. kopalnie i istniejące przy nich łagry pracujące przy wydobyciu uranu w Butugyczagu włączono do nowoutworzonego Bierłagu (Brzegowy Łagier; Obóz Specjalny nr 5), a pozostałe, gdzie wydobywano ołów pozostały w dotychczasowej strukturze jednego z zarządów górniczo-przemysłowych. Ten podział jednak ewoluował i ulegał zmianom. Nie jest też jeszcze możliwe jego precyzyjne scharakteryzowanie. Wcielenie części Butugyczagu do Bierłagu (podlegały mu różne łagry, kopalnie i przedsiębiorstwa na Kołymie o szczególnym znaczeniu gospodarczym i przemysłowym) skutkowało tym, że obowiązywał w nim szczególnie zaostrzony reżim życia i pracy, dużo cięższy od pozostałych sowieckich poprawczych obozów pracy. Wśród więźniów łagry te nazywane były „katorżniczymi”. W takich miejscach całkowicie izolowano więźniów od pozostałych grup osadzonych, obowiązywał rygor więzienny w barakach mieszkalnych, co oznaczało m.in. zakaz opuszczania baraków w czasie wolnym i zamykanie ich na noc oraz istniało dodatkowe wyposażenie zapobiegające ucieczkom, a powierzchnia mieszkalna dla więźnia wynosiła czasami jedynie 1 m kw. na osobę. Do obozów specjalnych trafiło dużo więźniów z najwyższymi wyrokami.

¹ J. Grabinowa, *Tion'ka. Witok spirali*, Magadan 2013, s. 29-37.

² B. Radomski, *Z Sambora na Kołymę*, [w:] „Wspomnienia Sybiraków”, t. 6, Warszawa 1992, s. 76-80.

Dzisiaj do Butugyczagu nie prowadzi żadna droga, nie ma tego miejsca na mapie i nie znajdzie się żadnego drogowskazu, który tam kieruje. Pierwszy etap – najłatwiejszy – około 240 km pokonuje się z Magadanu piaszczysto-żwirową drogą do Ust-Omczuga w ciągu kilku godzin. Na Kołymie jednak nie jest pewne w tej podróży, bo gdy zacznie padać silny deszcz, to nawet latem podróż lokalnymi drogami jest często niemożliwa, zwłaszcza tymi biegnącymi przez góry. Dlatego podróż do Butugyczagu podczas mojego pobytu na Kołymie przez prawie dwa tygodnie stała pod znakiem zapytania. Przez cały sierpień padały ulewne deszcze i rzeka Armań oraz inne strumienie podmyły i przerwały tionkińską drogę w kilku miejscach. W końcu jednak udało się dotrzeć do Ust-Omczuga – jednego z nielicznych osiedli na tej trasie. Obecnie, tak jak dawniej, jest ono centrum rejonu tionkińskiego (odpowiednik naszego powiatu, ale o znacznie większym obszarze). Sprawia jednak przygnębiające wrażenie. Część domów jest zupełnie opuszczona, co jest charakterystyczną cechą wielu miejscowości w obwodzie magadańskim, które uległy przez ostatnie lata wyludnieniu. Dzisiaj w całym rejonie tionkińskim obejmującym 35600 km² mieszka jedynie 5105 osób. Dawniej wzdłuż drogi tionkińskiej znajdowało się kilkadziesiąt miejscowości, ale teraz jest ich tylko siedem. Największa z nich to właśnie Ust-Omczug, ale osiedle sprawia wrażenie bardzo biednego. Jest w nim jednak kilka sklepów, administracja i inne budynki organizacji społecznych oraz kilka małych zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw.

Dawna droga prowadząca przez tajgę do Butugyczagu znajduje się około 60 km za Ust-Omczugiem. Dzisiaj została już rozmyta przez deszcz i górskie rzeki, które każdego roku pod wpływem ulewnych opadów rujną ten słabo widoczny ślad. Górskie strumienie naniósł kamieni, żwiru, pni wyrwanych drzew i zniósł na rzekach mosty. Wielkie i głębokie błotniste jamy wypełnione czarną wodą, wysokie zarośla i bagniste rozpadliny obecnie zasłoniły lub zagroziły swobodne przejście. Spiętrzone drewniane kłody, żwir oraz błoto tworzą często zapory nie do przebycia. Jeszcze gdzieś widać jednak koleiny wyżłobione przez samochody, które dowoziły więźniów oraz ciężarówki przewożące materiały przemysłowe i urobek z kopalni. Ale dzisiaj tajga w większości już ukryła ten szlak i bez przewodnika znajdującego teren trudno byłoby dojechać do dawnego Butugyczagu. Chociaż od głównej drogi to tylko 16 km, to odcinek ten pokonuje się około 2-2,5 godziny w zależności od pogody.

Droga przez tajgę w pewnym momencie się kończy, przy byłej fabryce przetwarzającej uran. Ukazują się wysokie góry. Wielkie głazy, które stoczyły się ze zboczy w dolinę zasypały przejazd i naruszyły koryta rzek, które jednak przebijają się pomiędzy nimi. Niosą one w dół doliny pozostałości łagru: narzędzia, drewno i drut kolczasty z ogrodzenia obozu. To upewnia, że jest się na miejscu. Dalej trzeba już iść na piechotę, dawnym szlakiem łagierników, wspinając się stopniowo pod górę. Wokół tylko krajobraz księżycowy, bardzo surowy: stoki gór bez jakiegokolwiek roślinności, bez krzewów, bez trawy, wielkie gołoborza, na których ostre kamienie nagrzone słońcem czuje się wyraźnie nawet pod grubymi podeszwami butów. Zimą skuwa wszystko mróz, przysypuje śnieg i czyni widok jeszcze bardziej ostrym. Dzisiaj to też teren w niektórych miejscach skażony, gdzie występuje podwyższone promieniowanie jonizujące, zwłaszcza koło dawnej fabryki wzbogacania uranu i chyba dlatego tak wiele tu zostało śladów po łagrach. Leżą więc tu nadal rozrzucone narzędzia, naczynia,

urządzenia przemysłowe, których nikt nie zabrał. Miejscowi ludzie, rzadko tu przyjeżdżają. Trasa jest daleka, czasochłonna i kosztowna.

Stopniowo wchodząc pod górę coraz więcej drutów i elementów ogrodzenia obozowego widać w korycie strumienia o wymownej nazwie „Błądajuszczij”, co na język polski można tłumaczyć jako „błądzący” lub „wędrowny” (ros. Блуждающий). Nieopodal na stokach stoją jeszcze pozostałości oświetlenia, słupów elektrycznych i ogrodzenia z drutu kolczastego. Po pewnym czasie przedzierania się po wysokich kamieniach korytem strumienia, za kolejnym zakolem wyłaniają się zabudowania jednego z byłych obozów Butugyczagu, który określano nazwą „Centralny”. Położony w dolinie, a otoczony wokół szczytami gór sprawia wrażenie przytłoczonego wielkimi stokami górującymi nad nim. Kamienne ściany budynków wyglądają jak małe klocki na tle wysokich wzniesień górskich. Dzisiaj tych starych budynków łagru zachowało się już niewiele. Stoją jedynie kamienne ściany, które utraciły już swoje drewniane dachy i wyposażenie. Nawet one zaczynają się już kruszyć, stropy runęły w dół, jakieś ich części wiszą jeszcze niebezpiecznie nad ziemią, grożąc w każdej chwili zawaleniem. W tym łagrze nie ma też już drewnianych baraków dla więźniów. Ale zachowało się wiele szczegółów: główne mury niektórych zabudowań, ciężkie i grube kraty w oknach, a nawet drewniane beczki wkopane w ziemię na wodę, ślady wysokiego i kolczastego ogrodzenia, dawne oświetlenie łagru i narzędzia pracy porozrzucane wokół. Jest w tym miejscu groza oraz ból tamtych dni, gdy wejdzie się do byłego karceru, który nie uległ zniszczeniu - małe, kamienne, mroczne cele z czarnymi, grubymi kratami w oknach i zamiast drzwi. Klaustrofobiczna ciasnota korytarza i pomieszczeń. Jest to miejsce straszne i upiorne, nawet dzisiaj.

Nieopodal, trochę w górze, znajduje się niewielka polana, gdzie leżą do dnia dzisiejszego setki czarnych, schodzonych łagierniczych butów. Wiele z nich to tzw. „czunie”. Były robione ze zużytej opony samochodowej, gdzie bieżnik stanowił podeszwę, a resztę wykonywano z boków opony, zszywano drutem i przybijano ręcznie wykonanymi gwoździkami do podeszwy. Takie buty nosili więźniowie, którzy nie mieli już własnego obuwia. Nie były one ocieplone, więc stanowiły liche zabezpieczenie przed 50 stopniowym mrozem. Dzisiaj właśnie setki tych butów leżą na jednej z polan w Butugyczagu: wykrzywione od słońca i mrozu, zniszczone, podarte, zdjęte z nóg więźniów. I widok ten powoduje powstanie tak bardzo ciężkiej myśli, że przecież swoich butów nikt nie zostawia i nie idzie boso przez góry i tajgę, więc to w jakiejś części buty zmarłych skazańców Butugyczagu. Zmarli, którzy dzisiaj całkowicie zostali zapomniani, których nazwisk nikt nie zna, a miejsca ich śmierci nikt nie upamiętnia. Śnieg i słońce co roku coraz bardziej niszczy pozostałości łagru: budynki obozowe i także to cmentarzysko łagierniczych butów.

Całkowicie z boku i dużo dalej na stoku kolejnej góry, spoczywają ciała zmarłych. Groby oznaczono wbitym w ziemię drewnianym słupkiem z zawieszoną na nim małą blaszką z numerem więźnia i tylko tyle. Jednak wielu więźniów grzebano bez żadnego oznaczenia, w przygotowanym latem dole, do którego spychano nagie ciała, przysypując je kamieniami, a zimą śniegiem. A następne ciała zmarłych tworzyły kolejną warstwę, aż dół się nimi wypełnił. Tych zbiorowych mogił nie można dzisiaj odnaleźć.

W łagrze „Centralnym” już po zakończeniu wojny przebywali również żołnierze Armii Krajowej oraz harcerze Szarych Szeregów. To prawdopodobnie w tym właśnie obozie jednym z nich był Bronisław Aleksander Engelhardt (ur. 1929 r.), który jako 15-letni chłopak działał w 1944 r. w konspiracyjnym harcerstwie w Wilnie. Aresztowany przez NKWD 2 czerwca 1946 r. w wieku 17 lat i rok później skazany na 10 lat pozbawienia wolności oraz pracę w sowieckim łagrze, trafił ostatecznie na Kołymę do kopalni uranu. O historii Bronisława Engelhardta dowiedziałam się w czasie podróży do Butugyczagu. Miesiąc wcześniej dotarł tam przede mną Juliusz Engelhardt – syn Bronisława – który szukał miejsca, gdzie katorżniczo pracował jego ojciec i jednocześnie swojego miejsca urodzenia. Juliusz urodził się niedaleko, w małym robotniczym osiedlu o nazwie Transportnyj, po tym jak jego ojciec w 1952 r. wyszedł z łagru i przymusowo musiał pozostać na osiedleniu na Kołymie, gdzie ożenił się i gdzie urodził się mu syn. Cała rodzina wróciła do Polski, gdy tylko nadarzyła się ku temu okazja. W październiku 1955 r. opuścili oni już na zawsze na jednym ze statków Magadan i po długiej drodze przybyli do Szczecina. Spotkałam się z Juliuszem Engelhardtem w Polsce, już po moim powrocie z Kołymy. Opowiedział mi wtedy historię swojego ojca, który zmarł dość młodo i mówił też o losach swojej rodziny. Na temat pobytu ojca w Butugyczagu wspominał:

Ojciec opowiadał straszne rzeczy o tym obozie. Właściwie każda rozmowa, o czym by się nie zaczęła, schodziła i tak na ten temat. [...] Tam nie było żadnych ludzkich odruchów. Liczyło się tylko przetrwać i przeżyć, nie dać się okraść, aby nie zabrano ci chleba i ubrania i uchronić się przed *blatnymi* i aby nie stać się *dochodiagą*, co oznaczało śmierć. Ojciec przeżył, bo był młody, szczupły, ale umięśniony i zdrowy, starał się zawsze pracować w brygadach, w których pracowali silni mężczyźni i dzięki temu wyrabiali normy. Wyrobić normę oznaczało dostać więcej jedzenia.

Od łagru „Centralny” idąc wzdłuż potoku „Szajtana” (Szatan; ros. Шайтан) w kierunku jego źródła, którego latem koryto prawie zupełnie wysycha, mijają się dawne wyrobiska, gdzie wydobywano kasyteryt (cyńc). Znakami tej działalności są usypane hałdy kamieni oraz częściowo jeszcze istniejąca droga, która biegła równoległe do potoku. Po lewej stronie na stoku, w znacznej odległości, ale widoczne z doliny, przetrwały rdzawe ślady po byłej kolejce do przewozu rud ołowiu, a nawet niektóre jej fragmenty w postaci elementów konstrukcyjnych. Wyznaczają one jej przebieg od łagru „Centralny”, następnie górą lewego stoku aż do szczytu „Sobka” i tamtejszych sztolni, gdzie następnie przechodzą na drugą stronę góry i po jej stoku zniżają się w kolejną daleką dolinę do tamtejszego łagru.

U źródła Szajtana znajduje się podejście na górę „Sobka” (1689 m n.p.m.). To właśnie na niej, prawie na samym jej szczycie zachowały się pozostałości kolejnego łagru. Więźniowie potocznie nazywali go „Sobka”, analogicznie do nazwy szczytu, pod którym został ulokowany (prawdopodobnie formalnie nosił on inną nazwę). Został zbudowany na wysokości około 1500-1600 m n.p.m. Wspomnienia więźniów politycznych, którzy tu odbywali karę określają to miejsce jako straszliwe i pozbawione jakiegokolwiek nadziei. Tu między innymi trafiali ludzie skazani na najcięższe wyroki – 10, 15 lat, a po zakończeniu drugiej wojny światowej także ci, którym zasądzono karę 25 lat poprawczego obozu pracy.

Podchodząc na „Sobkę” trzeba wspinać się po bardzo stromym zboczu, a ruchome kamienie ciągle uskakują spod nóg. Pomiedzy nimi wszędzie znajdują się zardzewiałe puszkę po konserwach. Pełno ich przy jednym z maleńkich budynków mijanych po drodze, gdzie wielki kocioł do gotowania kaszy i prymitywnie ręcznie wykonana chochła świadczą o istnieniu jednej z kuchni. Wchodząc pod górę mija się głębokie sztolnie wcinające się poziomo w środek gór, które straszą ciemnymi czeluściami wejść i głębokie, niezwykle wąskie i płytkie tunele zalane wodą i nawet latem wypełnione częściowo lodem – dawne kopalnie, w których pracowali łagiernicy wykonując wyśrubowaną normę. W innym zaś miejscu widać wielkie kamienne wyrobiska kopalni, gdzie odkuwano pionowo skały i wydobywano rudy. Widoczne są resztki kolejki, po której jeździły wagoniki z urobkiem. Od dawnej fabryki przetwarzającej uran, gdzie zaczyna się tę drogę, dotarcie do tego miejsca zajmuje około 5-6 godzin marszu przez górski teren. Z miejsca dawnego łagru „Sobka” rozpościera się przepiękny widok na szczyty gór. Ale kiedy spojrzeć się w dół, to w dolinach i na stokach górskich widać dawne granice i pozostałości łagrowych zon.



Obozowa zona w łagrze „Sobka” (stan obecny);
w dolinie widoczny potok „Szatan”

Na początku lat 50-tych przebywało tu, oprócz innych więźniów, co najmniej kilkuset byłych żołnierzy Armii Krajowej. Ilu ich przeszło w sumie przez ten obóz nie jest jeszcze wiadome. Bronisław Radomski wspominał, że łagier „Sobka” składał się z dwóch dużych drewnianych baraków więźniarskich przylegających do skały, wewnątrz których były jedynie drewniane piętrowe nary, bez jakiegokolwiek nakrycia, koca. Więźniowie spali w tym co mieli na sobie. Przy jednym z baraków była wydzielona i odgradzona służba sanitarna. Przez teren łagru prowadziła droga, na końcu której była łaźnia. Poza tym znajdowały się pod namiotem trzy kuchnie polowe. W lecie wodę czerpano ze strumieni, zimą natomiast topiono śnieg i lód. Więźniowie wstawali około 4.30, ubierali

się i ustawiali przed bramą wyjściową w piątce i pod konwojem byli prowadzeni kilkaset metrów w dół do niżej położonego obozu. Stamtąd każdy z nich zabierał na plecy 2-metrowy kloc drewna na opał (bałan) i kolumna ruszała szybkim tempem w górę niosąc drzewo ze sobą. Potem było śniadanie złożone z wrzątku, zamrożonego chleba, niewielkiej ilości kaszy lub mąki, łyżki oleju i zamrożonego suszonego śledzia. Od 8 do 18.00 lub dłużej trwała praca w kopalni przy pomocy kilofów, łopat i taczek. Norma do wykonania ponad siły. A po pracy znowu zejście po opał i znowu na plecach więźniów były wnoszone kłoc drewna na górę. Potem dopiero kolacja składająca się z chochli kaszy, kawałka chleba i wrzątku. Jakby tego cierpienia było mało jeszcze długi apel połączony z liczeniem więźniów. Zimą mrozy od 45 do 65 stopni Celsjusza (dopiero przy 55 nie wyprowadzano więźniów do pracy).



Jeden z baraków w łagrze „Sobka”

Pozostałości łagru „Sobka” zachowały się wyjątkowo dobrze. Najbardziej zniszczone są oba więźniarskie drewniane baraki, których dachy dzisiaj już zapadły się. Podobno jeszcze kilka lat temu jeden z nich stał w całości. Dzisiaj już bardzo niebezpiecznie jest wejść do ich środka, bo stropy leżą na ziemi lub wiszą tuż nad nią. Pod ścianami stoją jednak jeszcze drewniane nagie przyce i można zobaczyć okna oraz całą konstrukcję baraku. W innych częściach obozu zachowały się pozostałości budynków przemysłowych i administracyjnych z częścią wyposażenia, a powyżej, już za obozem mała elektrownia, która dostarczała prąd do obozu i do kopalni, dzięki czemu nawet, gdy zapadała noc więźniowie pracowali, a cały teren był oświetlony. Nadal dobrze w tym miejscu widać elementy łagrowej strefy: wysokie ogrodzenie z drutu kolczastego, słupy elektryczne oraz tory kolejki. Ogólnie jednak cały teren zabałaganiony jest wielką ilością części maszyn, turbin, a nawet łopat, powywracanych wagoni-

ków, rozrzuconych i powyginanych szyn. Przetrwiała nawet huśtawka wybudowana na jednym z uskoków skalnych ponad obozem, gdzie prawdopodobnie bawiły się dzieci komendanta obozu lub robotników wolnonajemnych, których niewielka liczba przebywała także nieopodal. Wychowywały się patrząc na dolinę pełną pracujących więźniów. Złowieszczy i przygnębiający to widok (zdjęcie tego miejsca i obozu wykonał w 1995 r. Tomasz Kizny).

Ale ostatnim wrażeniem jakie wynosi się z Butugyczagu stojąc na najwyższym miejscu „Sobki”, to widok kolejnych wyrobisk górniczych, które znajdują się po jej drugiej stronie oraz świadomość, że dalej jeszcze w kolejnych dolinach znajdują się następne łagry. A góry kołymskie ciągną się aż po horyzont³.

*

Tragiczna historia Kołomy – jednej z części dawnego archipelagu Gułagu – nadal jest widoczna w tożsamości wielu kołymskich miejscowości i bardzo dużo osób tu żyjących posiada w swojej historii rodzinnej doświadczenia represji sowieckich. Obecnych mieszkańców Kołomy zahartowała ich historia, klimat, przyroda i ciężkie warunki życia. Zima trwa tu przez większość roku, mrozy sięgają poniżej 40-50 stopni Celsjusza, a w niektórych częściach Kołomy jeszcze niżej. Jest to królestwo mrozu, gdzie goszczą częste wichury i zamiecie śnieżne, a krótkie i mało ciepłe lato nie wynagradza zimy. Ziemia jest jałowa i skuta lodem, którego tylko niewielka warstwa topnieje pod wpływem letnich promieni słońca odsłaniając cienką warstwę ziemi. Te warunki powodują, że panuje tutaj surowa i niebezpieczna przyroda, której człowiek do dzisiaj nie ujarzmił.

Moje podróże w głąb Kołomy pomagali mi organizować Rosjanie, którzy poświęcili swój czas, sprzęt i zaangażowanie, aby zabrać mnie w odległe miejsce, gdzie widać tragiczną historię Gułagu. Bez ich pomocy byłoby to niemożliwe. Robili to trochę wbrew sobie, bo dużo chętniej chcieli pokazać mi miejsca, z których są dumni: piękną i dziką przyrodę, krajobrazy mało spotykane w innych częściach świata lub zabrać mnie na górskie i łowieckie wyprawy.

³ Relacja o Butugyczagu opisuje fragment wyprawy autorki na Kołymę w sierpniu i we wrześniu 2013 r. w poszukiwaniu materiałów o Gułagu oraz dotyczących represji Polaków na Kołymie.